

Przewodnik sentymentalny

po lubelskich kawiarniach i restauracjach

¹ Henryk Gawarecki, *O dawnym Lublinie*, Lublin 1974, s. 101.

² Tamże.

³ Tamże, s. 100-101.

We wspomnieniach Gralewskiego, Bielskiego czy też innych osób z kręgu lubelskiej bohemy znajdujemy nazwy lubelskich przedwojennych kawiarni i restauracji, które współczesnemu mieszkańcowi Lublina niewiele już mówią. Dlatego powstał ten mini-przewodnik.

Kawiarnie i cukiernie

Henryk Gawarecki: W okresie dwudziestolecia międzywojennego każda z [...] cukierni miała grono swoich stałych bywalców. I tak „u Rutka” zbierał się lubelski *high life*, „u Semadeniego” omawiano sprawy mniej „doniosłe”. W latach trzydziestych zbierali się tu plastycy, wystawiając swoje prace, a nawet organizuje zebrania Zarządu Związku Literatów.¹

CUKIERNIA DOMAŃSKIEGO

Henryk Gawarecki: W 1911 roku przy ulicy Narutowicza 13 otworzył dużą cukiernię Emilian Domański. Dbając o wy-

gląd lokalu, właściciel ozdabiał go obrazami. Dla niego właśnie znany malarz lubelski Władysław Barwicki namalował w roku 1913 wielkie płótno przedstawiające panoramę Lublina oglądane go od strony wjazdu zamojskiego. Trzeba tu dodać, iż cukiernie ówczesne były jakby pierwszymi salonami malarstwa, oglądano tam bowiem nie tylko toalety pań, ale także obrazy rozwieszane na ścianach.²

RUTKOWSKI

Henryk Gawarecki: W 1900 roku w gmachu Kasy Przemysłowców Lubelskich przy Krakowskim Przedmieściu 56 otworzył okazałą cukiernię z bilardami W. Rutkowski. Posiadał on jeszcze filię na tej samej ulicy pod numerem 32. Nazwa firmy przetrwała do roku 1939, mimo że w okresie międzywojennym właścicielami jej stali się cukiernicy warszawscy B. Trzeciński i E. Szulecki.³



Reklama z „Trybuny” nr 3, 1 kwietnia 1932. Pismo w zbiorach WBP im. H. Łopacińskiego.

Mirosław Derecki: Punkt był znakomity, w samym sercu miasta, przy głównym trakcie spacerowym. Część chodnika przed cukiernią Rutkowskiego, między kolumnadą wejściową a rogiem Krakowskiego Przedmieścia i ul. Kołłątaja, zajmowała ogromna weranda z przeszklonym dachem, wspierającym się na żelaznych, zdobnych w misterny secesyjny ornament słupach. Pomiedzy słupami wisały żelazne kosze z donicami pełnymi kwiatów. Na werandzie stały żelazne stoliki z marmurowymi blattami i pomalowane na biało fotele.⁴

To u „Rutkowskiego” pracował pan Aleksander, kelner, którego tak wspomina Konrad Bielski:

Pana Aleksandra znał cały Lublin i on znał wszystkich. Jak ja go pamiętam, to już był człowiekiem niemłodym, średniego wzrostu, znacznej tuszy, łysawym, z małym, czarnym wąsikiem. To była chodząca kronika Lublina. Lubił swój zawód, lubił kawiarnię, a przede wszystkim swoich gości. Znał ich upodobania, kaprysy, znał też stosunki rodzinne i cechy charakteru. Wzruszająca była jego pamięć o imieninach swych ulubionych klientów. W ten dzień każdy z nas bez zamawiania otrzymywał małą kawę i dwa ciastka. To był imieninowy prezent od pana Aleksandra. Cieszył się powszechną sympatią i szacunkiem. W kawiarni posiadał pewien przywilej: żaden z kelnerów, jeśli nawet miał na imię Aleksander, nie miał go prawa używać i przybierał na czas pracy inne. Aleksander mógł być tylko jeden.⁵

Dyskusje nasze – najczęściej prowadziliśmy „u Rutka”. [...] Rutkowski dawno już nie żył, interes przechodził z rąk do rąk, ale zawsze się mówiło „u Rutka”. Wyszynku w tym lokalu nie było, tylko czarna kawa, obrzydliwa lura o niewyraźnym smaku i nieosobliwe ciastka. Smakowały one bez zastrzeżeń tylko Czechowiczowi, który był słynnym łakomczuchem i leciał na słodycze. Cza-



sem gdyśmy się zagadali, Józio korzystając z okazji potrafił skonsumować całą partię ciastek przygotowaną dla większej liczby osób.⁶

SEMADENI

Mirosław Derecki: [Obok kawiarni Rutkowskiego] egzystowała [...] w Lublinie druga cukiernia i zarazem kawiarnia Semadenich; znacznie od tamtej rozleglejsza i elegantsza, w zakupionej w 1875 r. przez braci Aleksandra i Kacpra Semadenich kamienicy przy Krakowskim Przedmieściu 27, róg ul. Początkowskiej (dzisiejszej ul. Staszica).

Miejsce było wybrane idealnie. Nie tylko kawiarnia znajdowała się w pobliżu czterech najlepszych lubelskich hoteli: „Europejskiego”, „Angielskiego”, „Victoria” i „Polskiego”, nie tylko – w tym właśnie punkcie rozpoczynała się zwyczajowa świąteczna promenada wiodąca w stronę Ogrodu Saskiego, ale także tutaj, przed sąsiadującym z „Semadenim” Hotelem Europejskim istniał przystanek konnych omnibusów. Zaś od 1911 r. – sprzed kawiarni odjeżdżał pierwszy na Lubelszczyźnie międzymiastowy autobus, utrzymujący codzienną komunikację z Zamościem.

W 1917 r. lokal odkupił od Semadenich właściciel innej cukierni lubelskiej, Ignacy Domański. Wtedy zakończyła się w Lublinie „era Semadenich” trwająca ponad osiemdziesiąt lat. Tradycje dawnej firmy były jednak nadal przez nowego właściciela kulturowane.⁷

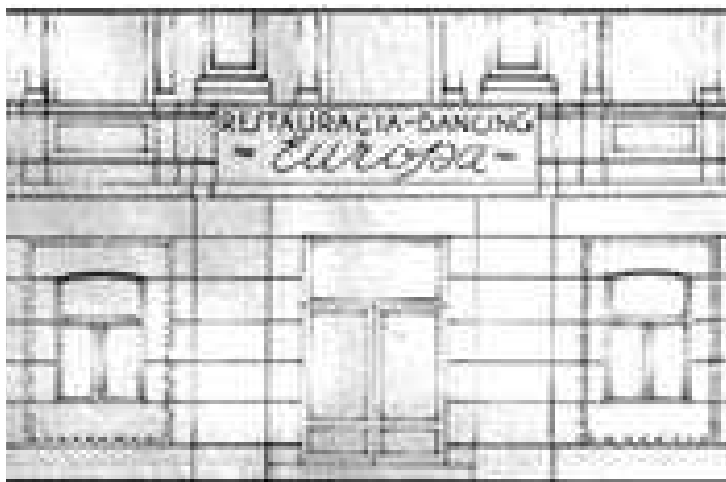
Reklama z „Trybuny” nr 3, 1 kwietnia 1932. Pismo w zbiorach WBP im. H. Łopacińskiego.

⁴ Mirosław Derecki, *Na ciastka „do Chmielewskiego”*, w: tenże, *Weekend wspomnień*, Lublin 1998, s. 102-103.

⁵ Konrad Bielski, *Most nad czasem*, Lublin 1963, s. 243.

⁶ Tamże, s. 191.

⁷ Mirosław Derecki, *Nieodmiennie nad małą czarną*, w: tenże *Weekend wspomnień*, s. 92-94.



Projekt przebudowy fasady Hotelu Europejskiego. Architekt: Henryk Paprocki, 1937. Materiały Inspekcji Budowlanej w zbiorach Archiwum Państwowego w Lublinie.

⁸ Julia Hartwig, *Lubelskie ulice i podwórka*, w: *Zaulek Hartwigów*, Lublin, 2006, s. nlb. [48].

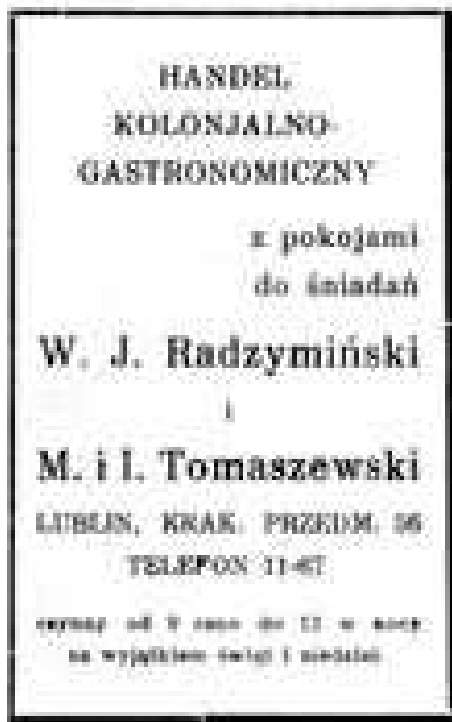
⁹ Leszek Wiśniewski, *Może ktoś zawoła „Rysiek!...”*, „Relacje” 1990, nr 1, s. 5. Wymieniony w tekście „Pan Rysio” to najprawdopodobniej Ryszard Jaruga.

¹⁰ Bronisława Kołodyńska-Mossego, *Wspomnienie o Józefie Czechowiczu w: Spotkania z Czechowiczem. Wspomnienia i szkice*, oprac. Seweryn Pollak, Lubin 1977, s. 155.

Reklama z „Trybuny” nr 4, 20 kwietnia 1932. Pismo w zbiorach WBP im. H. Łopacińskiego.

Kawiarnię aż do roku 1946 prowadził Emilian Domański, który zmodernizował i poszerzył lokal: taras zamieniono na oszkloną werandę, a bilardy przeniesiono na pierwsze piętro.

Julia Hartwig: Zapamiętałam dobrze dom i podwórko na ulicy Staszica, gdzie mieszkaliśmy. Właścicielem domu był pan Domański, do niego też należała kawiarnia „Semadeni” na rogu Staszi-



ca i Krakowskiego Przedmieścia. Była to elegancka kawiarnia w stylu wiedeńskim, gdzie można było przeczytać gazety i napić się dobrej, pachnącej kawy. W lokalu tym bywali przeważnie starsi panowie, młodzież nie miała wówczas zwyczaju chodzić do kawiarni.

Okna piekarni wyrabiającej ciastka dla „Semadeniego” wychodziły na nasze podwórko, które wypełnione było zawsze zapachem lukru, wanilii i rumu. Zapach ten należy do wspomnień moich najwcześniejszych lat.⁸

Pan Rysio: [Pamiętam cukiernię] Semadeniego z przeszkloną werandą i gazetami na kijach. Z tymi kijami to mi się przypomina taka anegdota, jak to siedzi u Semadeniego jeden Żyd i podchodzi kelnerka pytając, czego sobie życzy. A on: „Ja poproszę take czarne picze, jak ta pani ma za szczaną (babka piła kawę za przepierzeniem) i jeden »Kurwier Warszawski« na kijku.”

Tak, Semadeni to była reprezentacyjna cukiernia, tak samo Rutkowski, dziś „Lublinianka”. Tam nie było sztubaków, gawiedzi, przychodziła palestra, lekarze, przemysłowcy. Świetne ciastka z ciastkarni przy Kołłątaja. Ale to też nie było na kieszeń takiego młokosa.⁹

Swoje spotkania z Czechowiczem w kawiarni „Semadeniego” wspomina Bronisława Kołodyńska-Mossego:

Kiedy przyjeżdżał do Lublina, czasami zawiadamiał mnie i wyznaczał spotkanie w cukierni „Semadeniego”, gdzie zwykle miał dla mnie swoją książkę z dedykacją lub książki francuskie, którymi mnie obdarzał.¹⁰

CUKIERNIA CHMIELEWSKIEGO

Mirosław Derecki: Cukiernia Władysława Chmielewskiego znajdowała się na początku Krakowskiego Przedmieścia, w kamienicy pod numerem ósmym. Przez oszklone drzwi wkraczało się najpierw do niewielkiego przedsiionka (także oszklonego), a stąd do głównej sali długiej, zacisznej – jej okna wychodziły na wąską i ciemną ulicę Ber-

nardyńską. Pomieszczenie wydawało się jeszcze dłuższe z powodu luster wypełniających całą przeciwległą do wyjścia ścianę.

Po lewej stronie ciągnął się kontuar z ciemnego drewna, za nim stały oszkłone szafy-gabloty z wyrobami cukierniczymi. Stoliki miały blaty z białego, pięknie żyłkowanego marmuru oraz ciężkie

metalowe podstawy o secesyjnych wzorach. Kelner przynosił szklany kosz pełen różnorodnych ciastek. Można było wybierać do woli, a płaciło się, oczywiście, „od sztuki”. Ale w praktyce, dzieci zjadały wszystko do ostatniego okruszka.

Stałym bywalcem cukierni był przez wiele lat przyjaciel rodziny Chmielewskich, literat i taternik Józef Birkenma-

To jest tam

Co wieczór, przy złotych gwiazdach, gdy granatowa noc leci skrzydłami kopułą niebieską. Krakowskim-Przedmieściem przewijają się melodje. Oni małe posowisty i lekki, oto tumba czy foxtrot krzykliwy, to tango przywodzące na myśl wry, gawronów i krzyk polichni jadolejacy nad Argontrą. Niekiedy głosy ulicy mieszane i gwarne przekrzykuje rozwieszony oberek. Melodje lecia z Café Rumba.

W Rumbie — ilamy. Przy wykwintych stolikach, na których perla się mroźne uspoje, tabakione twarze raz poraz uszczerniają się w śmiechu. Najlepsza w Lublinie orkiestra, najmłodniejszy lokal, najmiłszy dancing. Cośkolwiek obcięt wiec tej C, czwartek zbiera się tam Lota Wolaomularska, co robota—nie, nie zdradzę wam, że Ona też tam przychodzi co robota.

O, leśnastyczna Tala Puchalaka, plumiona na wietrze i ty tam bywasz i wszystkie najpiękniejsze. Gdzieś bowiem taniec jak nie tu, gdzie noc nerda i jasna, gdzie skrzypek tańczą do walców, a skrzypek tańca tęsknie spogląda na szale-

jącą w tańcu młodzież.

Rumba — tam spotykają się ostatni potentaci gwałtującego świata kapitalizmu, tam tańczą poci, piją malarze, tam schodzi się na odpoczynek bracia aktor-ska, dziennikarze, a nawet skarbownicy.

— „Wolę cię niżli scepter, niżli królestwo” — mogą szeptać w Rumbie, jak ongi urodziwy Kelling szeptał o swej miłości do Krzyzi. Tak, wolę Rumbę niż scepter i królestwo, nie tylko dlatego, że te dwie drobności zdevaluowały się dziś i zostały na pył, ale również i dlatego, że one przysparzają trosk, a Rumba je rozpuści.

W „Rumbie” jest tyle dobrych rzeczy do picia...

W „Rumbie” tak miło tańczyć...

W „Rumbie” odpoczywa się tak słodko po upalnym dniu...

W „Rumbie” można tyle pięknych i najpiękniejszych zobaczyć...

Dziwił się Mustollanemu — poco on robił marsz na Rzym? — Co do mnie, co wieczór szczytam marsz na Rumbę.

Jenne Polonaise.

Wycinek z „Kuriera Lubelskiego” nr 214, 5 sierpnia 1932. Pismo w tym czasie nie było już redagowane przez Czechowicza, ale można przypuszczać, że to właśnie on jest autorem tekstu. Świadczyć mogą o tym pewne cechy stylu wypowiedzi a szczególnie wzmianka o „łozy wolnomularskiej”. Owa łoza to prawdopodobnie „Łoza Wielkiego Uśmiechu”, o którym mowa w następnym haśle. Pismo w zbiorach WBP im. H. Łopacińskiego.

¹¹ Mirosław Derecki, *Na ciastka...*, w: *Weekend wspomnień*, s. 96-97.

¹² K. Bielski, *Most...*, s. 128.

¹³ Mirosław Derecki, *Na gastronomicznym szlaku*, w: *Weekend wspomnień*, s. 76-77.

¹⁴ K. Bielski, *Most...*, s. 128.

¹⁵ Mirosław Derecki, *Na ciastka...*, w: *Weekend wspomnień*, s. 107.

¹⁶ Józef Łobodowski, *Czerwona wiosna*, Londyn 1965, s. 125.

yer-Groński. W okresie międzywojennym zachodziła tutaj Hanka Ordonówna podczas przyjazdów na gościnne występy w Teatrze Miejskim. Darzyła cukiernię sentymentem od czasów, gdy jeszcze jako zupełnie początkująca tancerka występowała (w 1917 i 1919 r.) na scenkach lubelskich kabaretów „Czarny Kot” i „Wesoły Ul”, w sali kina „Louvre” przy Krakowskim Przedmieściu 48.¹¹

Restauracje

Konrad Bielski: Dwa były w Lublinie hotele pierwszej klasy: „Wiktoria” i „Europa”. Przy tych hotelach były restauracje, przyzwoicie urządzone o dobrej kuchni i piwnicy. [...] Te dwie restauracje stale rywalizowały ze sobą, walcząc zaciekle o klientelę.¹²

EUROPA

Mirosław Derecki: W okresie przedwojennym „Europa” miała stałych bywalców. Rekrutowali się oni nie tylko ze sfer ziemiańskich zjeżdżających do Lublina w interesach lub w czasie karnawału, ale również – spośród przedstawicieli miejscowej socjety handlowej, przemysłowej, urzędniczej i artystycznej. Lokal był otwarty do wczes-

nych godzin rannych i to jeszcze zwiększało jego atrakcyjność. [...]

A na dodatek, w pobliżu restauracji znajdowało się najelegantsze lubelskie kino „Corso”. Po ostatnim wieczornym seansie wielu miłośników X Muzy wstępowało do „Europy” na późną kolację.¹³

POD STRZECHĄ

Konrad Bielski: Była [to] elegancka restauracja z palmami, basenem itd.¹⁴

Mirosław Derecki: Pod koniec ubiegłego wieku otwarto w oficynie domu przy Krakowskim Przedmieściu 32 w Lublinie jedną z najelegantszych w mieście restauracji. Nosiła nazwę – bodajże – „Alhambra”.

Do lokalu wchodziło się od podwórka, po kamiennych schodach na rodzaj ganeczku, oświetlonego dwiema kutymi w żelazie, secesyjnymi latarniami. Stąd wiodły do wnętrza wysokie, dwuskrzydłowe przeszklone drzwi. Wielka sala jadalna, której sufit podpierał stojący na środku masywny, czworograniasty filar, zajmowała cały parter budynku. W głębi sali znajdowała się niewielka scena, na której odbywały się występy artystyczne.

W okresie międzywojennym restauracja zmieniła szyld na: „Pod Strzechą”. Zmienił się także jej charakter. Lokal wprawdzie należał do eleganckich, ale odwiedzali go głównie mężczyźni, kawalerowie lub ojcowie rodzin spragnieni chwili samotności albo... towarzystwa pań o mniej kryształowych zasadach niż ich małżonki lub narzeczone.¹⁵

RADZYMIŃSKI

Józef Łobodowski: Radzymiński słynął z najlepszej w Lublinie piwniczki i doskonałej kuchni. Właściwie był to duży sklep kolonialny. Z tyłu, na parterze i pięterku znajdowały się pokoje śniadaniowe.¹⁶

Mirosław Derecki: Lokal, usytuowany w gmachu dawnej Kasy Przemysłowców Lubelskich (dzisiejszy hotel „Lublińnianka”) przy Krakowskim Przedmieściu 56, a należący przed wojną do Walentego Józefa Radzymińskiego (który



Reklama z „Expressu Lubelskiego” ze środy 24 grudnia 1924. Pismo w zbiorach biblioteki UW.

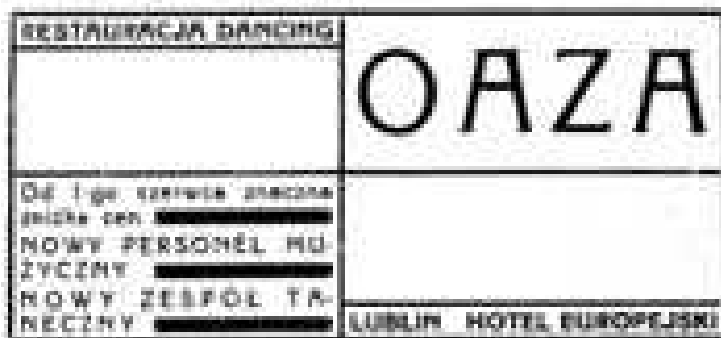
prowadził tutaj sklep delikatesowy oraz „pokoje śniadaniowe”, słynące z doskonałej kuchni oraz wyszukanych trunków), zamieniono w całości w restaurację z danciem. [...]

Przed wojną zachodził „do Radzimina” na dobrą przekąskę cały liczący się Lublin. Położone na pięterku „pokoje śniadaniowe” szczególnie chętnie odwiedzali miejscowi działacze polityczni. W takich chwilach następowało jakby nieformalne zawieszenie broni pomiędzy zwalczającymi się przywódcami różnych partii i stronnictw.

Widywano tutaj o jednej porze zarówno wodza lubelskiej endecji – znanego chirurga, dr Adama Majewskiego, jak i gorącego zwolennika Marszałka Piłsudskiego, doskonałego internistę i działacza OZON-u – dr Mieczysława Biernackiego...¹⁷

Konrad Bielski: Radzyński był właścicielem dużego sklepu delikatesowego, przy którym prowadził pokoje śniadaniowe. Kuchmistrz najwyższej, międzynarodowej klasy, a jednocześnie rzetelny kupiec. Lokal swój tak potrafił postawić, że za stosunkowo najniższą cenę dawał wszystko najwyższej jakości. To też do „Radzimina” garnęli się chętnie i politycy wszelkich odcieni i neutralni smakosze; adwokaci i sędziowie wpadali na bigosik w przerwach spraw; lekarze spożywali flaczki między jedną wizytą a drugą – mnóstwo ludzi, właściwie cała inteligencja lubelska. Toteż miał prawo Radzyński tak między innymi zaśpiewać w naszej szopce:

*Przy śniadaniu i kolacji
już o każdej wiem sensacji
o dymisji, nominacji
i wyborach miejskich rad.
Więc nie obce mi tajniki
są lubelskiej polityki
u mnie siedzą, u mnie jedzą,
u mnie radzą szereg lat.
W Radziminie, w Radziminie
polityki sens poznaje*



*już po minie.
Kto z kim siedzi,
kto co płaci i co je,
i jakie skutki są tej wódki –
już się wie.*¹⁸

Mirosław Derecki: Chętnie odwiedzane tzw. pokoje śniadaniowe, prowadzone przez znakomitego restauratora i kupca delikatesowego Walentego Józefa Radzyńskiego w niedalekim gmachu Kasy Przemysłowców Lubelskich, były zamykane już (!) o godzinie dziesiątej wieczorem. Tamtejsi biesiadnicy przenosili się więc zazwyczaj na dalszy ciąg ucztowania – właśnie do „Europy”.¹⁹

Inne

Konrad Bielski: Każda dzielnica miała swoje osobliwości, innych ludzi, inne sklepy, domy i knajpy. Progu „Europy” i „Wiktorii” nigdy nie przekroczył mieszkaniec peryferii, z kolei bywalec tych lokali nawet nie zbłądził do tamtych restauracji, które pogardliwie nazywano spelunkami. My, młodzi i ciekawi życia, czasami się tam zapuszczaliśmy, ale zawsze tej wyprawie towarzyszył pewien dreszczyk i posmak egzotyki.²⁰

[Kiedy] skończyły się piękne czasy „Wiktorii” i „Europy”[,] do dyspozycji został tylko „Piróg” – skromna knajpa przy ul. Kościuszki, prowadzona przez Pirożyńskiego, ojca słynnego księdza, spopularyzowanego przez Boya, albo trzeciorzędny bar „Pod 5” przy ul. Karpucyńskiej.²¹

Reklama z „Dziennika Lubelskiego” nr 6, 6 kwietnia 1932 (redagowany przez Czechowicza). Pismo w zbiorach biblioteki UW.

¹⁷ Mirosław Derecki, *Na gastronomicznym...*, w: *Weekend wspomnień*, s. 81-82.

¹⁸ K. Bielski, *Most...*, s. 259 – 260.

¹⁹ Mirosław Derecki, *Na gastronomicznym...*, w: *Weekend wspomnień*, s. 76-77.

²⁰ Konrad Bielski, *Most...*, s. 233.

²¹ Tamże, s. 230.

FRASCATTI

Konrad Bielski: Był wtedy w Lublinie taki nocny kabaret na ulicy Szpitalnej, gdzie dziś się mieści dom pocztowca. Wtedy stał tam budynek drewniany, dość obszerny, właściwie z centrum miasta, a trochę na uboczu. Różne miał

już przeznaczenia. W roku 1926 wdzierżawili go bracia Koziczcy i po dokonaniu licznych remontów i adaptacji urządzili tam kabaret.

Lokal był elegancki. Nazywał się „Frascatti”. Duża sala, widownia, cocktail-bar, na wysokości piętra dookoła łoża,

Oaza rozkoszy

Smutek było w starym mieście Lublinie.

Jeszcze ludzie ciekawili się i mierzycym, dokuczliwym wieczem, zimą — jeszcze gorzej. Nie było dokąd pójść po pracę, po znajomym dniu konferencyj, konferencyjek i narad. Dostała rwała się gdzieś, poza dom wypełniony gderaniem karszącej się żony, a tu w starym mieście Lublinie lokale jak w ślósć otwarte tylko do 11 wieczorem...

Wszyscy odetchnęli z ulgą, gdy pewnego dnia rozwarły się drzwi w narożniku hotelu Europejskiego i ujrzano przez nie tajemnicze przygotowania. Wewnątrz stuknęły narzędzia stolarzy i elektrotechników, taktarze krajali malowane szyby na fantastyczne płaty, malarze barwili ściany grającymi, ostrymi kolorami.

Mięgło jeszcze dni kilka i o 4⁰⁰ wieczorem lina światła spłynęła na ulicę, rozjarzyła się widmowym światłem nowa reklama, wesole muzyka jazzu wzięła w miłosną ślósć smutno serca.

Wiele dni od tego czasu spędzam w „Oazie”, bo to, co wyżej opowiedziałem, to dalej „Oaza”.

Codziennie chwalię pierwszorzędną kuchnię — jakżeby, przecież w „Oazie” sam pan Czubkiewicz celebrował!

Codziennie tłoczę się między stolikami tańcząc z moją zielonooką kochanką, przyczem od dawna toczymy zaważyły spór o to gdzie lepiej tańczyć. Ona twierdzi, że przyjemniej jest tańczyć w „Rambie”, bo tam dużo miejsca i swobodniej się tańczy, a ja utrzymuję, że dancing bez tloku jest jak pomidor bez wódki (a propos — czyście kiedy próbowali jarać bówki w „Oazie”?).

Rzecz nadaje się do ankiety ale niezależnie od wszelkich rozstrzygnięć obataję przy swoim tańczyć, gdy się wie, że w każdej przerwie można zjeść coś naprawdę smacznego i wypić coś naprawdę mocnego, i tańczyć ze 100%, rozkoszą, to jest gdy w plecy cię uwiera łopaska blondynki, pod żebrem masz łokieć sąsiadki z prawej strony, a twój prawy bok ociera się o biodro tancerki z lewej strony — można tylko w „Oazie”.

Jest to bowiem oaza przyjemności...

Freda Polonais.

Wycinek z „Kuriera Lubelskiego” nr 216, 7 sierpnia 1932. Na podstawie wniosków zamieszczonych w podpisie na s. 339 można domyślać się, że autorem tej notki jest również Czechowicz. Pismo w zbiorach WBP im. H. Łopacińskiego.

zasłonięte ciężkimi portierami, tak, że siedzący w nich widzieli wszystko, sami natomiast nie będąc widziani. No i scena, na której odbywały się występy. Poziom artystyczny tych występów nie był wprawdzie olśniewający, ale za to olśniewające były wykonawczynie, dobierane przez dyrekcję z wielkim znawstwem. Na dodatek bardzo dobra orkiestra. Co dwa tygodnie program zmieniał się całkowicie, bywalców więc obowiązywała zasada: *carpe diem*. Gościnnie podwoje otwierały się o północy, lokal czynny był do rana. Chodziło się tam oczywiście już po kolacji na program. Na wino, a właściwie na kawę i koniak.²²

POD CZTERNASTOMA CYCKAMI „Reflektorowcy” bywali też (ze względu na sąsiedztwo z redakcją „Expressu Lubelskiego”) w restauracji przy ul. Kościuszki 7:

Mirosław Derecki: Dawniej, przed wojną, kiedy knajpa przy Kościuszki była własnością siedmiu sióstr, zwano ją dość obcesowo „Pod Czternastoma Cyckami”. Specjalnością szefa kuchni był podawany tam sznyceł lubelski – „po męsku”, czyli nie z jednym, ale z dwoma jajami sadzonymi.²³

O innej knajpie podobnie nazywanej i kojarzonej wspomina Wacław Gralewski:

Wkrótce znaleźliśmy się w małej restauracyjce zwanej w sferach konsumentów „Pod trzynastoma cyckami” mała niezgodność co do liczby cycków, ale tak właśnie jest w cytatach.

Ta trochę ekscentryczna i nieoficjalna nazwa popularnego zakładu gastronomicznego wynikała z faktu, że właścicielkami było siedem sióstr. Jednej z nich operowano pierś, na skutek nowotworu i to było źródłem nazwy.

Restauracyjka mieszcząca się przy ulicy Narutowicza miała tę zaletę, że czynna była przez całą dobę. Siostry dyżurowały na zmianę, wyręczając często personel kelnerski i kucharza. Specjalnością zakładu były faszzerowane ryby i potrawy z ptasich podrobów.²⁴

Warto wspomnieć, że z podobną nazwą – „Bar pod siedmioma cyckami” – ale o jeszcze innej etymologii, skojarzył Józef Łobodowski „knajpę ojca Grudnia”. Jeśli więc wierzyć autorom, nazwę tę należy uznać za bardzo nośną.

ZIEMIAŃSKA

Wacław Gralewski: Na Krakowskim przedmieściu w Lublinie, tam gdzie dziś jest lokal Orbisu, mieściła się [...] kawiarnia „Ziemiańska”. Nie odgrywała ona tej roli, co jej imienniczka warszawska. Nie była przytuliskiem dla lubelskiej cyganerii i grup artystycznych, ale chodziliśmy do niej, bo oprócz dobrej kawy i ciastek wydawała również smaczne i dość tanie obiady. A że wtedy taniość odgrywała w naszych budżetach dość poważną rolę... [...]

Lokal przy tym, [...] był źródłem informacji o wszystkim, co się w mieście działo.²⁵

²² Tamże, s. 255.

²³ Mirosław Derecki, *Na gastronomicznym...*, w: *Weekend wspomnień*, dz. cyt., s. 86.

²⁴ Wacław Gralewski, *Golem*, w: tenże, *Pięć Herostratesa*, Lublin 1958, s. 21-22.

²⁵ Wacław Gralewski, *Stalowa tęcza*, Warszawa 1968, s. 224.



Reklama z „Trybuny” nr 2, 15 marca 1932. Pismo w zbiorach WBP im. H. Łopacińskiego.

Życie kulturalne i cyganeria

²⁶ Waław Gralewski, *Kibic wspaniały*, w: *tenże, Ogniste koła*, Lublin 1963, s. 126-127.

²⁷ *Ilustrowany przewodnik po Lublinie*, Lublin 1931, s. 12-13.

Na koniec tego miniprzewodnika wspomnienie Waława Gralewskiego odnoszące się już nie tylko do Lublina:

Waław Gralewski: W owym czasie w kilku punktach Lubelszczyzny i sąsiadujących okręgów były świetne knajpy. W Nałęczowie w pałacu, w Kazimierzu u Berensa, w Puławach u Weppa, w Krasnymstawie u Ratajskiego, no i w Radomiu najlepsza – u Wierzbickiego. [...] Kulinarne zalety prowincji były wtedy bardzo wysokie i często zdarzało się, że poważni ludzie nawet z Warszawy urządzali sobie takie wypadki w głąb kraju. Często w małej, ale dobrze znanej smakoszom knajpce, zagubionej w mordobijskim powiecie, spotykało się nawet ministrów lub wybitnych przedstawicieli przemysłu, handlu czy świata artystycznego. Wiadomo było na przykład, że dla takich pstrą-



Reklama z „Trybuny” nr 4, z 20 kwietnia 1932. Pismo w zbiorach WBP im. H. Łopacińskiego.

gów z wody jak u Berensa w Kazimierzu warto było odbyć kilkugodzinną eskapadę samochodem.²⁶

Za ilustrowanym przewodnikiem po Lublinie z 1931 roku:

Restauracje. Pierwszorzędne:

- „Astorja”, Krak.-Przedm. 32.
- „Europa”, Krak.-Przedm. 29.
- „Gastronomja”, Krak.-Przedm. 52.
- „Pokoje śniadankowe” Radzymińskiego, Krak.-Przedm. 56.

Tańsze:

- Bar „Renaissance”, 1 Maja 2.
- Bar „à la Hawełka”, Kościuszki 2.
- Bar „Piątka”, Kapucyńska 5.
- Bar „Polski”, Narutowicza 15.
- „Goplanka”, Zamojska 29.
- „Gospoda Chrześcijańska”, pl. Bernardyński.
- Litwińskiego Ant., restauracja ul. Śto Duska 6.
- „Nadbystrzycka” mleczarnia, ul. Kołłątaja 5.
- „Ziemiańska”, cukiernia i restauracja, Krakowskie Przedmieście 29.
- Szkoła Gospodarstwa Domowego Im. Św. Kazimierza, Chmielna 1.
- Szkoła Kucharek, Krak.-Przedm. 52.
- „Ziemiańska”, cukiernia i restauracja, Krak.-Przedm. 29.

Kawiarnie i cukiernie:

- Cukiernia Zjednoczonych Cukierników Warszawskich Trzciniński B. i Szulecki E., Krak.-Przedm. 56 [Rutkowski].
- Chmielewski Władysław, Krak.-Przedm. 8.
- Cukierników Pierwsza Spółka Lubelska, Krak.-Przedm. 39.
- „Goplanka”, ul. Zamojska 29.
- Semadeni, ul. Krak.-Przedm. 27.
- „Ziemiańska”, Krak.-Przedm. 29.²⁷